



Kryminalna historia Krakowa: śmierć Miriam Bałuckiej

2026-10-28

Michał Bałucki pod koniec XIX wieku był jednym z najpopularniejszych komediopisarzy swojej epoki. We wrześniu 1885 roku nazwisko Bałuckich znalazło się na ustach krakowian, jednak nie z powodu kolejnego sukcesu pisarza. Jego matkę, Miriam Bałucką znaleziono martwą we własnym mieszkaniu przy ulicy Floriańskiej.

Poranek 4 września 1885 roku zaczął się przy ulicy Floriańskiej jak każdy inny. Kamienica pod numerem 10 budziła się do życia, otwierano sklepy, na ulicy pojawiali się pierwsi przechodnie. Do mieszkania Miriam Bałuckiej, jak zwykle, przyszła posługaczka Anastazja Malik. Już przy wejściu coś ją zaniepokoiło. Drzwi były otwarte, ale w zamku nie było klucza. Po wejściu do środka zauważyła ślady krwi. Chwilę później odkryła ciało swojej pracodawczyni. Miriam Bałucka leżała martwa w mieszkaniu na drugim piętrze oficyny – opowiada Krzysztof Jakubowski, autor książek o Krakowie.

Wieść o zbrodni szybko rozeszła się po Krakowie. Ofiara nie była anonimową mieszkanką miasta. Należała do dobrze znanej krakowskiej rodziny, a przez wiele lat prowadziła własną kawiarnię i zgromadziła majątek, który pozwalał jej na spokojne życie. W mieście znano ją jako „Panią Miriam”. Mieszkała samotnie. Pomagała jej dochodząca służąca, ale wieczory spędzała zazwyczaj sama. To właśnie ta samotność, a także fakt, że posiadała pieniądze, od początku zwróciły uwagę śledczych.

Oględziny miejsca zdarzenia nie pozostawiały wątpliwości. Miriam Bałucka nie zmarła śmiercią naturalną. W mieszkaniu widoczne były ślady krwi, zwłoki leżały pod łóżkiem, a na ciele ofiary znajdowały się obrażenia świadczące o brutalnym pobiciu. Miała rany na głowie i twarzy, była zakneblowana i – jak wskazały dalsze oględziny - została uduszona. Dochodzenie wskazało ponadto, że zmordowana została w innym pokoju i dopiero po śmierci jej ciało zostało przeciągnięte do sypialni.

Otwarte szuflady, powyrzucane z szaf rzeczy i brak części kosztowności wskazywały, że sprawca szukał pieniędzy. Zniknęły między innymi gotówka i biżuteria. Wśród rzeczy, których nie udało się odnaleźć od razu, znajdował się także charakterystyczny francuski szal, ozdobiony kolorowymi kwiatami. Jednocześnie nie wszystko, co miało wartość, zniknęło z mieszkania.

To od początku komplikowało sprawę. Czy rabunek był rzeczywiście głównym celem? A może sprawca wiedział dokładnie, czego szuka? Nie można było wykluczyć, że zabójstwo miało zupełnie inne podłoże, a kradzież była jedynie jego następstwem – zastanawia się Jakubowski.

Pierwsze dni nie przyniosły przełomu. Policja sprawdzała osoby mieszkające w kamienicy i jej najbliższym otoczeniu. Podejrzzenia padły nawet na stróża oraz jednego z mężczyzn, którzy przebywali w pobliżu domu. Żaden z tych tropów nie doprowadził jednak do rozwiązania zagadki.

Kluczowe okazało się odtworzenie ostatniego wieczoru życia Miriam Bałuckiej. 3 września pani Miriam wyszła z domu. Wróciła wieczorem około godziny 19.00. Widzieli ją mieszkańcy kamienicy. Wydawało się, że nic szczególnego się nie wydarzyło.



Ale jednak niektórzy sąsiedzi zauważyli coś jeszcze. W kamienicy pojawiła się kobieta. Pytała o mieszkańców, interesowała się drugim piętrem, a jej zachowanie zwróciło uwagę kobiet przebywających w domu. Według jednej z relacji miała później wrócić. Kolejna mieszkanka kamienicy wspominała, że wieczorem słyszała dochodzący z góry hałas. Nie był to jednak krzyk ani wyraźna awantura. Raczej odgłos, którego nie potrafiła wówczas wytłumaczyć. Dopiero następnego ranka okazało się, co mogło wydarzyć się za ścianą.

Śledczy sporządzili opis tajemniczej kobiety i zaczęli szukać osób, które mogłyby ją rozpoznać. Trop prowadził w zaskakującym kierunku. Opis przedstawiono rodzinie zamordowanej, która powiązała opis kobiety z osobą Seweryny Łabędziowskiej.

Łabędziowska nie była dla Bałuckiej osobą obcą. Kobiety znały się wcześniej. I to właśnie ten fakt zaczął zmieniać sposób, w jaki policja patrzyła na całą sprawę. Jeżeli to rzeczywiście Łabędziowska przyszła tego wieczoru do mieszkania przy Floriańskiej, nie musiała nikogo oszukiwać ani zdobywać zaufania Miriam Bałuckiej. Drzwi mogły zostać przed nią otwarte.

Seweryna Łabędziowska była żoną krakowskiego introligatora. W chwili aresztowania miała za sobą życie dalekie od stabilizacji, jaką prowadziła starsza od niej Bałucka.

W toku śledztwa zaczęły wychodzić na jaw kolejne informacje o jej sytuacji finansowej. Pojawiały się opowieści o długach, pożyczkach i hazardzie. Byli również świadkowie, którzy przypominali sobie wcześniejsze, niewyjaśnione kradzieże. Jedna z nich szczególnie zainteresowała śledczych.

Jeszcze przed zabójstwem zaginął klucz do kufra w sypialni pani Miriam, w którym były przechowywane rzeczy ważne i cenne. Z kufra zniknęły cenne przedmioty i dokumenty, między innymi trzy książeczki oszczędnościowe wystawione na Miriam Bałucką, Michała Bałuckiego oraz jego siostrę, z których dwie zostały zrealizowane. Śledczy odnajdywali kolejne poszlaki, a wokół Łabędziowskiej zaczął tworzyć się coraz bardziej niepokojący obraz.

Początkowo zaprzeczała, że wieczorem 3 września była w mieszkaniu przy Floriańskiej. Później jej wyjaśnienia zaczęły się zmieniać.

Na dalszym etapie śledztwa Łabędziowska przedstawiła własną wersję wydarzeń. Twierdziła, że między nią a Miriam Bałucką istniał finansowy konflikt. Chodziło o 600 złotych reńskich. Według oskarżonej Bałucka była jej winna tę kwotę, a ona przyszła do mieszkania przede wszystkim po to, aby odzyskać dokumenty i załatwić sprawę pieniędzy. Spotkanie miało zakończyć się kłótnią. Łabędziowska utrzymywała, że nie planowała zabójstwa. Przedstawiała wydarzenia jako tragiczny finał sprzeczki, która wymknęła się spod kontroli.

Tyle że śledczy mieli przed sobą ciało kobiety noszące ślady brutalnego ataku ze śladem mocnego uderzenia twardym trójkątnym przedmiotem. Mieli też duszę od żelazka znaną w torbie Łabędziowskiej.

W ich ocenie nie był to przypadkowy dramat dwóch kobiet, między którymi doszło do gwałtownej sprzeczki. Coraz wyraźniej rysował się motyw rabunkowy.



Szczególnie obciążające były losy rzeczy należących do zamordowanej. Charakterystyczne przedmioty zaczęły pojawiać się poza mieszkaniem przy Floriańskiej. Śledczy docierali do kolejnych świadków, a ich zeznania układały się w coraz bardziej spójną historię. Łabędziowska została aresztowana.

Gdy sprawa trafiła do sądu, zainteresowanie było ogromne. Na sali pojawiali się nie tylko świadkowie i przedstawiciele prasy, ale także osoby, które chciały zobaczyć kobietę oskarżoną o zamordowanie „Pani Miriam”.

Proces rozpoczął się w grudniu 1885 roku. Przed sądem odżyły wszystkie wątki śledztwa. Zeznawali świadkowie, przypominano wydarzenia z wieczoru 3 września, analizowano znalezione przedmioty i wracano do wcześniejszych kradzieży.

Istotną częścią procesu stała się historia kufra i zgubionego klucza. Wyszło na jaw, iż klucz został dorobiony i wykorzystany do kradzieży. Przesłuchiwano między innymi ślusarza, który wykonywał klucze. Pojawiły się również informacje o pieniądzach i długach Łabędziowskiej. Oskarżona próbowała przekonywać, że nie zamierzała nikogo zabić. Jej obrona starała się podważać część dowodów i przedstawiać wydarzenia jako tragiczny, ale nieplanowany finał konfliktu.

Prokuratura nie miała jednak wątpliwości. W jej ocenie Łabędziowska przysłała do mieszkania Bałuckiej, zaatakowała ją, a następnie zabrała należące do niej pieniądze i kosztowności. Kolejne wyjaśnienia oskarżonej nie zawsze były ze sobą zgodne. To, co mówiła na początku, różniło się od późniejszych relacji. Dla sądu miało to ogromne znaczenie.

6 grudnia 1885 roku zapadło rozstrzygnięcie. Seweryna Łabędziowska została uznana za winną i skazana na karę śmierci przez powieszenie.

To jednak nie był ostateczny koniec jej sprawy. Wyrok został później zmieniony. Ostatecznie Łabędziowska otrzymała karę ciężkiego dożywotniego więzienia. Była to kara dodatkowo zaostrzona: miała odbywać okresowe posty, spać na twardym łożu, a każdego roku, 3 września – w rocznicę śmierci Miriam Bałuckiej – trafiać do ciemnicy